

# PIĘKNA I BESTIA ALBO RAZEM DO KOZY

XYMENA ZANIEWSKA

**M**ÓWIAC kobiecie, że jest piękna (Jerzy Waldorff — „Piękna — do kozy!”, POLITYKA 8) można ją zaprowadzić znacznie dalej niż do kozy. Zatem, Drogi Panie Jerzy — leć. Jeden warunek — razem z Panem. I już nawet nie tylko dlatego, że przenoszę Pańskie towarzystwo nad zespół kameralistów. Nie dla towarzystwa zatem, lecz na odsiadkę — za wyciąganie korzyści z czynów przestępczych.

Komuż to bowiem telewizyjny huragan siał pod nogi zabytkowe kobierce? Komuż fotele podstawił stylowe, w czyjej dłoni nabierała niepokojącego wyrazu laseczka z rączką w kształcie wdzięcznej nimfy? Ależ w Pańskiej, Panie Jerzy!

Sam Pan pamięta, jak razem robiliśmy programy, w których meble i bibeloty przywoływały nastrój mi-

nionych czasów podpowiadając muzyce, jak wyglądał świat, w którym ona brzmiała. Dbały o kulturę, aby ciągłość jej zachować, zbierał Pan najmniejsze muzyczne perełki i kazał słuchać.

A że nie było to w radio, pokazywaliśmy przy tym to, czego bez naszego pośrednictwa nie da się tak łatwo zobaczyć — styl, ornament, charakter, bogactwo tego, co jest takim samym świadectwem ciągłości kultury jak muzyka, którą się Pan zajmuje. Towarzysząc wędrownym tematów muzycznych i literackich nasz widz znajdował okazję do nabycia kultury plastycznej równie jak muzycznej i literackiej.

I była to nasza rola — wspólna, Drogi Panie Jerzy — zatem razem do kozy! I żeby to jeszcze za oryginały! Licho bądźmieli siedzieli i niesławnie.

Za kopie. Za kopie, bo niemal cały nasz majątek to dziewiętnastowieczne kopie. Renesansy z kancelarii adwokackich, gotyki z warszawskich mieszkań robione przez przedwojennych stolarzy, księstwo warszawskie dzisiejszej produkcji z Henrykowa. Mają one wprowadzić swoje zalety. Są solidne, służą od 15 lat obsługując całą produkcję telewizyjną i sporą część filmowej — otaczały Balzaka, grały u Wajdy w „Weselu”, gtały w „Brzezynie”, pracownicy budują coraz to nowe obrazy w filmie i w telewizji. Za to jedno już należy im się nobilitacja. Muzeum by ich nie przyjęło, bo to nie ta klasa, ale rolę swoją w kształtowaniu kultury odegrają pewnie nie wiele mniejsza niż ich oryginalne pierwowzory.

Mają jeszcze jedną zaletę. Są w kraju. Spora to zaleta, jeżeli Pan wspomni, że kiedy jeszcze na każdym przedmiocie w Desie nie leżała karteczka konserwatora, większość z nich została wykupiona i zdoła mieszkanca rzymskich, paryskich czy wiedeńskich miłośników polskiej kultury. Tam ich huragan telewizyjny nie dosięgnie, ale nic nam też po nich. Już ich nie zobaczymy, ani w życiu, ani na ekranie. Tyle, że nikt za nie nie pójdzie do kozy — były — nie ma — spokój.

Tu się jednak buntuje.

Przepływa ta coraz mniejsza fala starych przedmiotów przez kraj, niszczy się, rozchodzi bez echa. Powstają filmy, w których zbiór zabytkowych przedmiotów prawdziwie wart jest zachowania. Skończona produkcja — nie ma. Rozbiera się stare kawiarnie, banki, apteki — były, nie ma, spokój.

Znalazła się jedna instytucja, która całego swego przerobu nie spisuje

wygodnie na straty. Instytucja, która podejmuje zadanie zgromadzenia, skatalogowania, zachowania i konserwowania tych przedmiotów, które choć nie są na ogół oryginalnymi dziełami sztuki, stanowią jednak świadectwo kultury materialnej. Stanowią przede wszystkim bazę dla produkcji masowych środków przekazu, trwała i wartościowa. Baza, w której gromadzi się rzeczy dziś jeszcze pogardliwie omijane przez antykwariuszy, a które za kilkanaście lat zaczną nabierać wartości.

A tu kryminał! Nie wychylać się! Jak w Polsce tak na całym świecie meble, rekwizyty, kostiumy wędrują z planu do magazynu zużywając się, narażając na uszkodzenie. Ale można nie brać za to odpowiedzialności. Wygodniej i spokojniej. Nie znajdzie się wtedy nikt, kto by kogokolwiek i dokądkolwiek posłał, bo i za co? Było, nie ma, spokój.

A chciałoby się inaczej. Żeby mający kulturę polską na sercu nie tylko cmentarze mieli na uwadze, ale również takie zjawisko kulturalne jak telewizja. Może to nie tak czysta sztuka jak muzyka kameralna; ale czasem sztuką bywa. Sam Pan w tym brał udział. Dlatego chciałoby się, żeby tej sztuce przyznać prawo do posługiwania się tym, co ma upowszechniać. Szczególnie, że wymagał dużych nie ma, gospodarstwa swego nie gromadzi niczym kosztem.

Chciałoby się jeszcze więcej: żeby ten rodzaj zapobiegliwości nie był w naszym nonszalanckim kraju pochytywany za przestępstwo. Więcej: żeby to nazwać działalnością pozytywną, a nawet kulturotwórczą.

To są jednak, Drogi Panie Jerzy, futurologiczne marzenia.